



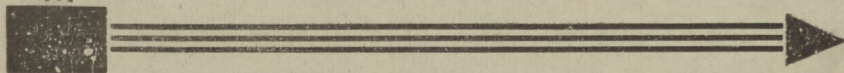
ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
Państw Liceum i Gimnazjum im. Wł. Syrokomli w Nieswieżu
Wychodzi w grudniu, marcu i czerwcu.

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.

TREŚĆ NUMERU:

- 1) Pięciu Poległym — M. Szczerbowicz.
- 2) W 20 rocznicę powstania nieswieskiego —
Z. Frasunkiewiczówna.
- 3) Ojciec Św. Pius XI — M. Czyżykówna.
- 4) Tomasz Makowski — Z. Szymanowska.
- 5) Przedwiośnie — I. M.
- 6) Pierwiosnki — Humanistka.
- 7) Wesoły kącik.
- 8) Benio, Amor i Owieczka — Olek F.
- 9) Kronika.
- 10) Odpowiedzi Redakcji.

294642



45183

„PROMIEN”

ORGAN SAMORZĄDU MŁODZIEŻY POLSKIEJ
Państw Liceum i Gimnazjum im. Wł. Syrokomli w Nieswieżu

LABOREM NOSTRUM PATRIAE.



Ś. p. Mieczysław Wołnisty,
nauczyciel naszego gimnazjum, zamordowany przez bolszewików
w dniu 24 marca 1919 r.

~~38527~~
149462

WYDZIAŁ PEDAGOGICZNY
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

PIĘCIU POLEGŁYM

(w dwudziestą rocznicę powstania nieświeskiego)

Pięciu was było... — Za Umiłowaną,
Za Polskę walczyć szliście ramię w ramię,
Daliście trud swój, życie — krew przelaną
Dla świętej sprawy przy wolności bramie.

Wzniesiony w górę czyn wasz wiekopomny
Ofiary blaskiem jaśniej wspaniale,
Bo wszak z was każdy — to rycerz niezłomny,
Na polu walki, w nieśmiertelnej chwale.

O, Wy szlachetni, Wy niepokonani,
Wy czysti sercem, duchem nieugięci!
Wy prawdą twardzi, zdradą nieskalani,
Wielcy, rycerscy i męczeństwem święci!..

Czyn Wasz szlachetny przetrwa pokolenia,
Postawion między poświęceń przykłady —
On miłość Polski w duszach rozplómienia,
Sprawia, że inni pójda w Wasze ślady.

Część Wam, obrońcy Polski i Nieświeża!
Cmentarze świerki o Was dzisiaj gwarzą
I hołd Wam wielki za niezłomność w wierze
Składa lud mnogi z pochyloną tawrzą...

W dwudziestą rocznicę powstania nieświeskiego.

„A jeśli komu droga otwarta do nieba,
tym, co służą Ojczyźnie!”

Są to słowa znane każdemu mieszkańcowi Nieświeża, przede wszystkim nam, młodzieży szkolnej. Są one wyryte na pomniku pięciu poległych bohaterów, którzy udział swój w powstaniu o oswobodzenie rodzinnego miasta zapłacili krwią ofiarą ze swego młodego życia. Ale przecież „słodko i zaszytnie umierać jest za Ojczyznę”. Dziś, gdy minęło dwadzieścia lat od porwania za broń przez mieszkańców Nieświeża, my młodzież polska, idąc za ideałami tych bohaterów uważamy za swój święty obowiązek czcić i szanować ich świetlaną pamięć.

A teraz choć po krótko przypomnijmy pamiętne chwile powstania nieświeskiego. Trudno jest dociec, skąd wyszła myśl powstania i kto je organizował. Wielkie zasługi na polu budzenia ducha polskiego położyło wskrzeszone po dniach upadku gimnazjum, na czele którego stała wybitna jednostka — profesor Marian Massonius. Pod kierownictwem tego człowieka, pełnego zalet duchowych, potężnej i wszechstronnej wiedzy wreszcie wprost bezgranicznej miłości dla tego co polskie, stanowiło gimnazjum nasze małą twierdzę oświaty i polskości, na którą również targnęła zaborcza ręka ciemzców bolszewickich.

A młodzież polska, pełna mi-

łości Ojczyzny, rwała się do walki o wolność i ona to myślała o oswobodzeniu miasta. Młodzież, znajdująca się poza gimnazjum przygotowała się w drużynach harcerskich, a społeczeństwo starsze w tajnej Polskiej Organizacji Wojskowej.

Rządy czerwonych, głoszących szczytne hasła równości i braterstwa narodów, stały się dla mieszkańców Nieświeża nie do zniesienia. Bolszewicy gwałcili w karygodny sposób nasze tradycje, burzyli polskość, targali się na świątynie i szkoły nasze. Całe zastępy obywateli nieświeskich padły ofiarą aresztów i prześladowań. Osadzono ich w więzieniach, głodzono, zmuszano do robót przymusowych pastwiąc się w okropny sposób nad średnią inteligencją i tymnielicznymi obywatelami ziemskimi, których wojna światowa nie zdołała doprowadzić do ruiny. Wszystko to wywołało odruchy sprzeciwu wśród mieszczactwa i młodzieży, która przechodzi pod władzę bolszewickiego komitetu szkolnego. Rozpoczynają się prześladowania młodzieży polskiej; zabroniono jej modlić się we własnej szkole, we własnym języku, skasowano wkłady religii, które jednak odbywały się potajemnie prowadzone przez ks. Godlewskiego. Wkrótce potem zostaje aresztowany nauczyciel i sekretarz naszego gimnazjum

p. Stanisław Iwanowski. Młodzież, patrząc na te namacalne dowody gwałtu i zniewagi rwała się do walki z ciemnicą, do walki, która by pomściła wszystkie dotychczasowe krzywdy.

Ale nie tylko młodzież nie mogła dłużej patrzeć na katusze — myśl zerwania więzów niewoli bolszewickiej kielkowała także wśród mieszczaństwa coraz widoczniej. Wyczekiwano tylko odpowiedniej chwili, by chwycić za broń i rzucić jarzmo niewoli. Toteż mieszczenie coraz częściej zbierają się potajemnie i radzą nad okropnym stanem rzeczy. Raz po raz nadchodzące wiadomości o zbliżającym się wojsku polskim nie pozwalały upadać im na duchu. I tak na wieść, że wojska polskie są już w pobliżu i wkrótce

zajmą Nieśwież, dnia 15 marca 1919 r. wybucha powstanie w Nieświeżu jako odruch samobrony przeciwko okrutnym rządowi bolszewickim.

Hasłem do powstania była gotowość do odjazdu z Nieświeża Komitetu Wykonawczego („Ispełkom“) z garstką wojska i milicji na wieść, że wojsko polskie zbliża się do miasta. Oddział mieszczan, bardzo pry-

mitywnie uzbrojony, wyszedłszy z zamiaru ucieczki bolszewików, rozpoczął walkę. Wyszedłszy z Nowego Miasta rozbroili mieszczenie pierwszy posterunek bolszewicki na moście na grobli i udali się do miasta. Rozbrojono następnie drugi posterunek na zbiegu ulic Słuckiej i Benedyktyńskiej (koło hotelu Skakalskiego). I tak roz-

poczęła się walka nie uplanowana, nie oparta na należytej taktyce działania. Do mieszczan przyłącza się pełna zapалу młodzież. Z każdą chwilą zastępy uzbrojonych w rewolwery i karabiny mieszczan zwiększały się, staczając gdzieś nierówną walkę z wrogiem, lecz brak należytej i planowej organizacji przyczynił się do zupełnej klęski naszych bohaterskich

„szaleńców“. Walka uliczna prędko ucichła i po ostrej strzelaninie zapanowała grobowa cisza. W tych walkach ulicznych padło dwóch komisarzy bolszewickich, rażonych kulami naszych powstańców, jednak przewaga liczebna bolszewików coraz bardziej górowała nad naszymi małymi oddziałami. Szybko zorientowano się, że dalsza walka jest bezskuteczna; część



ś. p. Stanisław Iwanowski.

powstańców opuściła pole walki, a część została schytana i osadzona w więzieniu.

Bolszewicy zapanowali nad miastem. Rozpoczynają się ma-

marca cały komitet bolszewicki wraz z wojskiem opuszcza Nieśwież, pozostawiając w zupełnym spokoju wszystkich aresztowanych. Następuje pewne



Pomnik Pięciu Poległych, wzniesiony w r. 1926 staraniem Związku Młodzieży Polskiej naszego gimnazjum.

sowe aresztowania mieszczan i młodzieży. Więzienia wypełniają się najlepszymi synami Ojczyzny.

I oto nagle z dnia 15 na 16

odprężenie wśród ludności. Organizuje się narodowa straż obywatelska. Dzięki rozbrojeniu części bolszewików zwiększa się ilość broni. W magi stracie od

bywa się zebranie radnych miasta, na którym powołano na komendanta Mieczysława Wołnistego, profesora naszego gimnazjum, człowieka pełnego zapału i poświęcenia, porywającego za sobą całe zastępy młodzieży. Komendant powołuje pod broń skautów, organizuje milicję, zbrojne oddziały mieszczan i młodzieży do obrony miasta na wypadek powrotu bolszewików.

Wśród tego ogólnego entuzjazmu pada wieść o zbliżających się legionach. Zapał wstąpił w duszę każdego. Radość jednak trwała krótko. Wojska polskie jakoś długo nie nadchodzą, a natomiast od strony szosy horodziejskiej dają się słyszeć odgłosy kulomiotów. Wywiadowcy donoszą, że na polu rudawskim znajdują się oddziały bolszewickie. Stamtąd to pochodziły owe tajemnicze strzały. Oddziały powstańcze zajmują dwie placówki: jedną na Kazimierzu, drugą na grobli nowomiejskiej na młynie.

W mieście tymczasem wre gorączkowa praca nad organizacją władz. Strzały obustronne stają się coraz częstsze. Coraz większy niepokój ogarnia powstańców, gdyż obiecana pomoc szlachty kaczanowickiej zawiodła. Nagle wzmocnione oddziały bolszewików wkroczyły znowu do Nieświeża, by krwawo pomścić śmierć swych „towarzyszy”. Rozpoczęła się walka. Powstańcy bronią się, do ostatniej chwili spodziewając się nadejścia pomocy, lecz zamiast ułańskich porporczyków nadszły nowe oddziały nieprzyjaciół.

O godz. 5 p.p. umilkły zu-

pełnie strzały... — miasto zostało zajęte przez bolszewików. Na ulicach pojawiły się patrole bolszewickie. Schwymano tych powstańców, którzy nie zdołali uciec, osadzano ich w lochach i więzieniach. Zaareztowano komendanta Wołnistego, który do ostatniej chwili pozostawał na swym stanowisku, dyrektora Massoniusa i cały szereg winnych i niewinnych obywateli, starców, kobiety i wreszcie wielką ilość młodzieży. Zaczęła się gehenna ich cierpień.

Smutnym epilogiem wszystkich tych prześladowań było zamordowanie w bestialski sposób pięciu uczestników powstania. Na ołtarzu miłości Ojczyzny złożyli ofiarę swego młodego życia: Mieczysław Wołnisty, Stanisław Iwanowski, Polikarp Kolenda, Józef Januszkiewicz i Kostanty Szydłowski. Bez słowa skargi, wierząc w wielką przyszłość Polski, oddali swe życie za idee wolności, Ojczyzny, Boga i prawdy. W siódmą rocznicę ich śmierci młodzież Gimn. Państw. im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu wzniosła na ich mogile pomnik, jako widomy wyraz kultu ich szczytnego i ofiarnego bohaterstwa.

Dziś, gdy mija dwudziesta rocznica tego bohaterskiego czynu, porwania za broń przez mieszkańców naszego miasta, my, młodzież tej uczelni, z której wyszedł nieznany ogółowi, lecz tak bliski naszemu sercu bohater, ślubujemy iść za wskazaniem tych, którzy oddali swe życie, byśmy mogli pracować dla dobra wolnej już Ojczyzny, realizować rzucane przez nich hasła i nie przynieść wstydu i

nie zawieść pokładanych w nas nadziei. A świetlane ich duchy na pewno będą nam dopomagać do osiągnięcia wskazanych celów.

Cześć Wam bohaterowie, którzy krwią swoją nauczyliście nas kochać i pracować dla ukochanej Ojczyzny!

Zofia Frasunkiewiczówna
kl. II liceum hum.

* * *

Powstanie nieświeskie nie doczekało się swego historyka. Żyje w tradycji i wspomnieniach jego uczestników i świadków, w miarę upływu lat stając się — siłą rzeczy — obrazem coraz bardziej zamglonym zatartym, niewyraźnym. Z biegiem lat stanie się tylko może nieświeską legendą, która zniekształcana będzie szła w przyszłość...

Przed rokiem dużo pisano o powstaniu nieświeskim w prasie wileńskiej. Zabierali głos w po-

lemice świadkowie i uczestnicy powstania oświetlając niektóre jego fragmenty. Całości obrazu nikt nie dał, a co gorsze, przedstawienie wypadków tak było różne w relacjach polemistów, że raczej sprawa została zciemniona.

Nie wchodząc w dociekania, czy wypadki nieświeskie sprzed 20 laty zasługują na miano powstania czy nie, nie rozwiązując sprawy, kto wówczas zasłużył się, a kto, nie biorąc udziału w wypadkach, dziś chce swoje rzekome zasługi dyskutować — jedno możemy stwierdzić z całą pewnością: Nieświesź w marcu 1919 roku zmanifestował swoją polskość, swoją niezłomną wolę należenia do Polski. Padły strzały polała się krew...

...Na cmentarzu nieświeskim, pod głazami pomnika leży pięciu bohaterów... To jest fakt, którego nie zmieni żadna polemika. bo to już jest Historia!

Ojciec Św. Pius XI.

Dnia 10 lutego 1939 r. dzwony żałobne z bazyliki św. Piotra ogłosiły „urbi et orbi”, że Namiestnik Chrystusa na ziemi, Ojciec św. Pius XI, został powołany do Pana. Cały świat okrył się ciężkim kirem żałoby. Pius XI był bowiem jednym z najwybitniejszych mężów stanu w dobie powojennej.

Ojciec św. Pius XI — Ambroży Damian Achilles Ratti — urodził się 31 maja 1857 r. w miasteczku Desio, położonym o

18 km. od Mediolanu. Pierwszestudium duchowne pobierał w seminarium w Monza, a następnie w „Colegio San Carlo” w Mediolanie. Przy poparciu arcybiskupa Mediolanu dostał się do wyższego seminarium duchownego i tam w r. 1879 otrzymał święcenia kapłańskie.

W tymże samym roku udaje się Achilles Ratti do Rzymu. Z zapalem i niezłomną wytrwałością oddaje się studiom w Kolegium Lombardzkim i na

Uniwersytecie Gregoriańskim. Po trzech latach pracy składa potrójny doktorat: filozofii, teologii i prawa kanonicznego.

Po powrocie do Mediolanu w roku 1882 w ciągu paru miesięcy zajmuje stanowisko wikariusza w wiosce Barni. Tam obejmuje nominację na profesora wymowy kaznodziejskiej i teologii w wyższym seminarium. W roku 1888 otrzymuje godność doktora biblioteki ambrozjańskiej. Specjalnie interesował się wówczas łacińską paleografią i ogłosił swe studia na ten temat w różnych wydawnictwach naukowych. W roku 1907 zostaje prefektem biblioteki ambrozjańskiej.

Papież Benedykt XV, oceniając wielkie zasługi dyplomatyczne ks. Ratti'ego wysłał go w misji dyplomatycznej, jako Wizytatora Apostolskiego, do Polski. Dnia 29 maja 1918 r. ks. Ratti stanął na ziemi polskiej. Stolica przyjęła z entuzjazmem Wizytatora Apostolskiego, widząc w jego przyjeździe uznanie przez Rzym niepodległości Polski. Pamiętając o religijnym charakterze swego posłannictwa i widząc powszechną, gorącą wiarę w narodzie, związał się ks. Achilles Ratti serdecznie z potrzebami i dążeniami narodu polskiego. Swą ożywioną działalnością w Polsce rozpoczął ks. Ratti od zwiedzenia różnych zakątków ziemi polskiej. Dnia 30 marca 1919 r. ks. Ratti uznał Polskę de jure w imieniu Ojca św. Rząd polski zwrócił się również do Stolicy Apostolskiej o wznowienie nuncjatury w Polsce i powołanie na stanowisko nuncjusza Ratti'ego. Dnia 19 lute-

go 1919 r. Nuncjusz złożył Naczelnikowi Państwa, Józefowi Piłsudskiemu, listy uwierzytelniające, a 28 października odbyła się uroczysta konsekracja nuncjusza na biskupa w katedrze warszawskiej.

By tak poznać i zrozumieć warunki naszego kraju, jak to widać było u nuncjusza Ratti'ego, tak odczuć jego potrzeby, trzeba było naprawdę go kochać. Nuncjusz dał dowód swej miłości w okresie inwazji bolszewickiej w r. 1920. Niebezpieczeństwo było wielkie, gdyż wróg był tuż pod Warszawą. Korpus dyplomatyczny i rząd przygotowywał się do wyjazdu do Poznania. Ale nuncjusz Ratti, porozumiawszy się z Ojcem św., oświadczył stanowczo, że Warszawy nie opuści.

Warszawa została uratowana, ale Bóg z pewnością zapisał w księdze życia Nuncjusza, jego gotowość do zatwierdzenia apostołskości gorliwości ceną krwi własnej i życia, a naród polski chowa w swym sercu głęboką za to wdzięczność.

19 kwietnia 1921 roku nuncjusz Ratti otrzymuje godność arcybiskupa Mediolanu i 4 czerwca tegoż roku opuszcza Warszawę. 16 czerwca zostaje mianowany kardynałem, a w dniu 6 lutego 1922 r. zostaje powołany na tron Piotrowy jako Pius XI.

Za dewizę swego potyfikatu obrał Pius XI: „Pax Christi in regno Christi”. Rzucił hasło: „Pokój!” Pokój pomiędzy państwami i narodami, pokój pomiędzy warstwami społecznymi, pokój pomiędzy jednostkami, pokój w duszach ludzkich. Największą chlubą i osobistą zasłu-

gą Piusa XI było podpisanie w dn. 11 lutego 1929 r. układu lateńskiego, likwidującego długoletni konflikt między Włochami a Papieżem. Żadne z dzieł Piusa jedenastego nie wywarło takiego wrażenia, żadna z jego encyklik i przemów, jakkolwiek niektóre z nich historyczne mieć będą znaczenie.

Po papieżach-dyplomatach, jakimi byli Leon XIII i Benedykt XV, po papieżu-Apostole miłości — Piusie X, na Stolicy Piotrowej zasiadł Papież-Misjonarz. Taki bowiem niewątpliwie przydomek nada historia Piusowi XI. Propagował on z niezwykłą siłą ideę misyjną, pracę nad nawróceniem pogan i schizmatyków. Dążył do stworzenia harmonijnej całości z różnych narodów i cywilizacji. Znamienną cechą pontyfikatu Piusa XI jest troska o wyższe uczelnie katolickie. Pius XI zwrócił również baczną uwagę na podniesienie liturgii i śpiewów gregoriańskich.

Choroba Ojca św. trwała od dość dawna. Jednak nikt nie spodziewał się, że katastrofa nastąpi tak prędko. Dnia 6 lutego Ojciec św. zaziębił się, nastąpiło kilka bardzo ciężkich ataków sercowych i dnia 10 lu-

tego o godzinie 5,31 Pius XI zakończył życie.

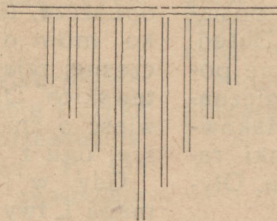
18 rocznica koronacji Piusa XI została go w trumie.

Polska bardziej niż inne narody odczuła śmierć Piusa XI. Złączył się On bowiem z Polską więzami miłości, Polskę uważał za swą drugą ojczyznę, a Wielkiego Marszałka za osobistego przyjaciela.

„Kocham naród polski — mówił „Polski Papież” do angielskiego dyplomaty w Warszawie sir Samuela Howarda — z powodu jego pięknej prostoty ducha. Według mnie nie ma wiary bez prostoty ducha. W każdym Polaku jest zawsze wysiłek wiary i dlatego w najgorszym nawet spomiedzy nich jest zawsze wysiłek dobroci”. — Oto słowa o Polsce Papieża Piusa XI, który chętnie mienił się „polskim biskupem” i marzył o złożeniu swych śmiertelnych szczątków w ziemi polskiej.

Pius XI zapisał swoje imię złotymi zgłoskami w dziejach świata i historii naszej Ojczyzny. Wdzięczny naród polski z prawdziwą czcią wspominać będzie jego imię.

Maria Czyżykówna
ucz. II kl. lic. hum.



Tomasz Makowski szycharz i kartograf nieświeski.

(streszczenie rozprawki J. Jakubowskiego).

W historii dawnego Nieświeża spotykamy kilka znanych nazwisk ludzi zasłużonych w dziedzinie nauki i sztuki. Między innymi niepoślednie miejsce zajmuje Tomasz Makowski, szycharz i kartograf nieświeski.

Urodzony w Koronie kształcił się w rytownictwie oraz w nauce kartografii za granicą. O życiu jego i pracach wiemy niewiele. Przede wszystkim Makowski był znany jako szycharz. W 1601 r. ukazała się pierwsza edycja „Peregrynacji” ks. Sierotki, ozdobiona sztychami Makowskiego. W tymże roku ukazała się druga książka ze sztychami Makowskiego — było to powitanie biskupa warmińskiego Piotra Tylickiego przez młodzież Kolegium Brunsberskiego. W roku 1604 spotykamy Makowskiego w Nieświeżu. Z roku tego pochodzi sztych stanowiący obramowanie penegiryku łacińskiego trzech braci Skorulskich, studentów nieświeskich. Na dole sztychu widnieje napis: Thomas Makowski sculpsit, a z prawej strony: Nesuisii. Sztychu tego znane były dwa egzemplarze. Jeden był własnością ks. Radziwiłła, ordynata dawidgródeckiego, drugi zaś w posiadaniu hr. Chreptowicza-Butenjewy. Z tego roku zapewne pochodzą bardzo rzadkie, nieznanne dotychczas sztychy Makowskiego wyobrażające zamki radziwiłłowskie: w Nieświeżu, Otyce, Klecku i Trokach.

1609 Makowski obejmuje kie-

rownictwo drukarni nieświeskiej. Dane dokumentalne o pobycie jego w tym mieście mamy z lat 1604—1609, ale nie ulega wątpliwości, że związek jego z Nieświeżem jest o wiele starszy.

Jednakże największą zasługą Makowskiego był udział w opracowaniu mapy Litwy. Ks. Sierotka postanowił pokazać cudzoziemcom, czym jest Litwa, dowieść im, że nie ustępuje w niczym innym krajom Europy. W tym celu powziął zamiar utworzenia dokładnej mapy Litwy. Dla dokonania tego dzieła musiał znaleźć odpowiednich pomocników i wykonawców. Jednym z nich był właśnie Tomasz Makowski. Sam o sobie mówi, że objechał całą Litwę dla robienia pomiarów. Poza tym napisał do mapy tekst objaśniający w języku łacińskim, zawierający zasadnicze wiadomości z geografii i historii Litwy. Daje w nim ogólny opis kraju, wymienia bogactwa naturalne, wspomina o handlu przez Królewiec i Rygę, następnie podaje opis Wilna. Wspomniana też jest akademія wileńska i kolegią jezuitskie w Połocku i Nieświeżu. Sprawę początku historii Litwy opuszcza, następnie dość szeroko mówi o obyczajach współczesnej szlachty i magnatów litewskich. Dalej następuje opowieść o chrzcie Litwy i pierwszej unii z Polską.

Gdy w 1613 r. ukazała się mapa Litwy ks. Michała Krzysztofa Sierotki, Makowskiego

nie było już zdaje się w Nieświeżu. Mapa rytowana była w Holandii. Obejmowała ona Litwę w granicach sprzed Unii Lubelskiej.

Artystą pierwszorzędnym Makowski nie był. Daleko mu do takich mistrzów jak Falck, Hondius lub Ziarno. Prace jego są cenne z innego względu. Zachowały bowiem one dokładne widoki miast i zamków litewskich. Wszakże i zasługi Makowskiego w opracowaniu ma-

py Litwy są niewatpliwe. Mapę tę można uważać za chlubę nauki polskiej. Stała się ona niewąbawem znana całej Europie, za pośrednictwem atlasów hollenderskich i przetrwała w nich w zredukowanej postaci przeszło sto lat, jako mapa ks. M. K. Raddziwiłła. Nikt już jednak nie wiedział, że była ona dziełem Tomasza Makowskiego.

Z. Szymanowska
I. lic. hum.

Przedwiośnie.

Ostatnie przymrozki. Zima wysila się na swą pieśń pożegnalną. Już przebrzmiał jej ostatni akord, przejmujący zimnem. Wydaje się, że wre walka pomiędzy żywiołami przyrody. Słońce skute w kajdany, wyrwa się z rąk ciemniczy i pokazuje nam swoje oblicze promieniujące szczęściem. Coraz to bliżej nam się ukazuje, coraz przyjaźniej się uśmiecha... Zwilża pocałunkiem ziemię, śnieg topnieje. Kryształki śniegu tracą swą piękną budowę, wyczuwając wiosnę. Mętnieją. Gdzie niedzie wynurzają się kamienie szare, jedostajne. I one czekają wiosny — szare, zwykłe kamienie...

A człowiek? Człowiek pogodnie patrzy przed siebie i czeka też wiosny. Lubie przewiośnie. Oznajmia ono wiosnę. A dla mnie wiosna jest symbolem „jutra”.

Jutro! Jak dziwnie brzmi ten wyraz! Bywa, że się traci nadzieję, przestaje się wierzyć w człowieka, w życie... Ale to chwilowe, to w czasie upadku ducha, częściowej rezygnacji.

A gdy obejrzyś się dokoła i zobaczysz „zimę”, zobaczysz nędzarzy, ludzi nieszczęśliwych, bezrobotnych, gdy zobaczysz ludzi, którzy nie mogą dać odpowiedzi na pytanie: po co żyją? — zapragniesz i ty wiosny.

Spokojnie wszystko widzieć — to „zima” w sercu. A to najgorsze. Starzy duchem zgadzają się z tym, co jest, gdyż tak było i tak być powinno.

Młodzież i ludzie o młodych duszach — czekają wiosny!

I. M. — lic. hum. II.

„Pierwiosniki“.

W hallu gimnazjalnym rozległ się dzwonek, którego dźwięk donośny, radosny przeniknął wnet wszystkie klasy, zwiastując oczekiwaną pauzę. W jednej chwili otworzyły się wszystkie drzwi i fala młodych dziewcząt i chłopców zalała korytarz.

Pauza.

Gwar, jak szum wezbranego morza i jak pieśń zwycięskiej młodości, napełnia wnętrza uczelni. — Z klas, które znajdują się na piętrze, pędzą popychając się w pośpiechu najpierw ci najmłodszy, wreszcie wolniej i z pewną powagą — młodzież licealna. Dziewczynki, grupkami po dwie, trzy, zdążają do jadalni. Na samym końcu, nie śpiesząc się zbytnio, idą Ziuta Lubiczówna i Irka Molecka. Widocznie dużo mają sobie do powiedzenia, bo są tak dalece przejęte, że nie słyszą, jak kolega Staś wyciąga lrcę chusteczkę. Z trudem przechodzą do jadalni, gdzie już wieszkość popija herbatę. Na korytarzu gwar nie milknie ani na chwilę, bo przecież trzeba w tym rozgwarze wyładować i wygadać się należycie. — Moc nowin, projektów, zwierzeń i uwag, a wszystko to omawia się podczas dużej pauzy.

— „Stefa oberwała dwóję z historii” — informuje „starsza” jasnowłosa Helcia... — „A matematyk był dziś nie humorze i często ziewał” — zwierza się z tajemniczą miną Lesia. Wtem huragan śmiechu. — Oto grubutki Zbyś pociągnął za „frak” czupurnego Edzia, a ten jak

długi padł do stóp przerażonej koleżanki Stasi.

W szatni też ruch. Starsze, pretensjonalne dziewczęta zaglądają do lusterek, poprawiają włosy, a Rena Wilczopolska, która słynie z pretensji, wyjmuje nawet pomadkę do ust. Robi to jednak ukradkiem, bo w tej chwili wbiegają Ziuta i Irka. Ziuta z powagą wydyma usta i obydwie wybuchają śmiechem, co Renę przyprawia o gniew.

— „Jakie my jednak jesteśmy różne — myśli Ziuta — i takie jakieś sobie obce i dalekie. Łączymy nas tyle tat wspólnej nauki, a jeszcze więcej dzieli odrębność poglądów i upodobań. A przecież już tak niedługo rozpierzchnie się cała nasza gromadka”.

I Ziuta zamysliła się smutno. Ale oto i koniec pauzy. Dzwonek... i młodzież, jak rozproszony ptactwo, biegnie do klas i profesorowie z dziennikami śpieszą na wykłady. Tylko liceum zdążyło po woli na górę, bo u nich wolna lekcja: ukochana nauczycielka języka obcego jest chora, więc godzinę tę poświęca na powtórzenie historii.

Klasa zalana słońcem. Przez otwarte okna wpada ciepły, wiosenny powiew od dalekich pól. Dziewczynki skupiły się przy oknie.

„Ziuta, Ziuta!” — woła zdyszana Hela, która wpada ostatnia do klasy, i podaje zdziwionej dziewczynce bukietik pierwiosnków.

— „Pierwiosniki!” — Ziuta patrzy na kwiaty, tuli je w dłoniach i powtarza w zadumie:

— „Pierwiosnki, pierwiosnki...”

Dziewczęta obstały ją i pytają ciekawie:

— „Powiedz od kogo, powiedz?...”

— „Ach to nieważne” mówi Ziuta — tylko wiecie, że kwiaty te, symbol wiosny, przypominają mi nas. Bo czyż my to nie wiosna życia?!”

— „Oj, Ziuta w natchnieniu!”
— śmieją się Hela i Wanda.

Ale Ziuta nie słyszy złośliwych uwag koleżanek i dalej mówi:

— „Tak, dziewczynki, my — to wiosna. Przecież już wkrótce nie będziemy patrzeć na zalany słońcem świat przez okno szkolne, ale ze świadectwem dojrzałości pójdziemy za próg szkoły, na gościniec życia. Czy gościniec ten będzie taki równy, skąpany w słońcu, jak w tej chwili nam się tu wydaje, gdy patrzymy nań przez okno? I po jakiej drodze nas powiedzie los?”

Jakie nam zgętuje niespodzianki? To wszystko nie wiadome... pewne to tylko, że żal będzie opuszczać szkołę, gdzie tyle lat się spędziło, żal naszych wychowawców, żal tego kawałka beztroskiego życia, jakie tu spędziłyśmy, tych wszystkich chwil dobrych, radosnych, bo przecież nie pamiętamy już dziś innych... I pójdziemy ufne w życie, z zasobem młodzieńczej energii, ukochaniem ideałów piękna i dobra, a hasła z naszego sztandaru szkolnego, które przyświecały nam przez lata nauki, będziemy wprowadzać w czyn”.

— „Wiwat — wołają koleżanki — niech żyje młodość „górna i chmurna“, niech żyje radość życia!”

A wiosenne słońce całuje swoimi promieniami płowe i ciemne główki, które jak kwiaty wznoszą się ku niemu.

Jak pierwiosnki...

Humanistka.

WESOŁY KĄCIK.

Nieświtezianka czyli Nieświeżanka
albo igraszka fortuny.

Jakiż to młodzian smukły a krzepki,

Jakaż to przy nim dziewczica?

Przez zaklasztorne ponure wertepki

Idą przy świetle księżycy?

Cnociaż mu ona nie da maliny,
 Ni on jej róży do wianka,
 Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
 Pewnie to jego kochanka.

Dziś po raz pierwszy ruszyli w pole,
 Szepcząc miłosne baj bajuu...
 Któż jest ów młodzian? — Uczniem jest w szkole—
 A kto dziewczyna? — Nie znajul

Młodzian miłosnym żarem spalony
 „Posłuchaj luba — zawoła —
 Nie lepiej pod dach iść ośnieżony,
 Niż tu się błakać dokoła?”

„Chateczka moja stąd niedaleka
 Pośrodku dzikiej gęstwiny.
 Mam tam dostatkiem cukierków, mleka,
 Mam drosy, chałwę i bliny”.

„Stój, stój! — odpowie — hardy młokosie!
 Wiem, co sodalis rzekł stary:
 Słowicze dźwięki w sztabaka głosie,
 A w sercu lisie zamiary!”

Młodzian przykleknął, chwycił w dłoń piasku,
 Piekielne wzywał potęgi:
 „Klnę się przy świętym księżycu blasku,
 Że wolę miłość niż księgi!”

Potem na rączce jej usta składa...
 O Boże!.. — twarda, żylasta!!!
 Patrzy na łapę i ryczy: — „Zdrada!!
 Wszak to jest drab — nie niewiasta!!”

Spogląda w „liczko”: — maska zbójcka,
 Wzrok dziki, suknia plugawa...
 Zapłakał młodzian gorzką łzą dziecka
 I na tym kończy się sprawa.

* * *

Tak to młodziana wywiódł los w pole —
 Nie trafił amant do rajuu...
 Któż jest ów młodzian? — Uczniem jest w szkole—
 A kto dziewczyna? — Nie znajul

Fidrygałki abecadłowe.

„Ach!” — wołamy, gdy nas biją —
Abstynenci wodę piją.

Baran woła: — „Bel bel bel” —
Benio już miłości chce.

Cezar pisał pamiętniki —
Czemu amant wzrok ma dziki?

Delikatność zwiemy cnotą —
Dziecko mówi: — „Miłość — złoto!”

Elektryczność dobrze „świci” —
Elegancją Jaś się szczyci.

„Fel fel” — śpiewaj idąc w płasy —
Frant z liceum strzyże wasy.

Gaurizankar — wielka góra —
Gienia tańczyć chce mazura.

Hałas w szkole rzecz nie nowa —
Hania... „mądra”, ale zdrowa.

I — to spójnik — prawda święta —
Irka lubi komplementa.

Jabłko lepsze niżli gruszka —
Jadzia nie chce znać Januszka.

Karuzela jeździ wkoło —
Kazia kocha na wesoło.

Los jest chytry, zna fortele —
Lepsza jedna, niż dwie Hele.

Ładnej pannie nie trza szlochać —
Łatwiej **za** — niż się **odkochać**.

Melodyjne tango neći —
Mania coś w amorach kręci.

Nemowlęta piszczą chętnie —
Nunka uczy się pojętnie.

„Ochl..” — rzekł mędrzec spadłszy z dachu —
Olka w kaszy nie zjesz, brachu!

Perł worek — rzecz to cenna —
Pelciu, powiedz, czemuś senna?

„Qua, qua, quam, quam!” — woła kaczką —
Quare grzechem jest ściągaczka?

Repetenci — dumne draby —
Ryszard woła: — „Ach, te baby!”

Słowik w maju pięknie śpiewa —
Stasia — bardzo skromna dziewa.

Taranami bito mury —
Tadzio kocha, więc ponury.

Ulissesa znają wszędzie —
Ufał Benio — dziś nie będzie!

Wywiadówka rzecz niemiła —
Wiera ma „wyznawców” „siła”.

Xerkses był to typek ciemny —
X dla Jadzi — trud daremny.

Y — słów mało rozpoczyna —
Ych! Wandeczka — to dziewczyna!

Zosia ma przyjemny głosik —
Zamknę na tym ten bigosik.

Z Klubu Wesołków.

Zgodnie z zapowiedzią zamieszczamy poniżej kilka dowcipów wydobytych z archiwum Klubu Wesołków. Tak się złożyło, że w ostatnim tomie bohaterem największej ilości „kawałów” jest kol. Ziziko, a to w związku z jego niefortunną „próbą serca”, o której zresztą dużo mógłby powiedzieć pewien sympatyczny kolega z kl. IIIA.

Otóż „Wesołki” dowcipkują, że...

...kolega Ziziko jest teraz okropnie brutalny w stosunku do koleżanek. Nie ustępuje im miejsca, depcze po najdelikatniejszych odciskach, wali w kark, na ulicy spycha z chodnika i t. d. — słowem dręczy je jak umie. Napominany przez sodalisów odparł z oburzeniem: „A skądże ja wiem, że to są naprawdę koleżanki? — a może to przebrany Baranowski lub inne jagniątko?!”

...klasa I lic. mat.-fiz. przerażona straszną przygodą Bernarda, postanowiła zerwać z koleżankami i wstąpić do klasztoru (czytaj: do klasztoranek!). Koleżanki nasze zamierzają wnieść zażalenie.

...Harcerstwo nasze zajmuje się czarną magią i dość zaangażowało się w tej sztuce. Dokonało ostatnio fe.. fe... normalnego cudu: wskrzesiło nieboszczyka — Koło Abstynenckie. Warto przewietrzyć salę!

...pewien kolega zgłosił się do sklepu Mendelowicza z żądaniem sprzedania mu płyty z tangiem „Dlaczego mnie zdradziłeś”...—

...koleżanka Irka litując się nad Beniem zaproponowała mu, aby z nią powtórzył próbę sentymentów serca, gwarantując mu większe powodzenie niż pod klasztorem. Benio rozpatruje ofertę i namyśla się...

...po rewii zgłosiło się do kolegi Adolfa kilkanaście koleżanek, każda z zapytaniem, czy to ją miał na myśli śpiewając pieśń „Dwie zorze”. Ma chłop szczęście, ale i kłopot niemały: jak tu poradzić z wyborem?

Wystawa abstynencka.

W piśmie chińskim „Czang-Ling”, wychodzącym w Szanghaju, nieświeski jego korespondent zamieścił felieton, w którym omawia Tydzień abstynencki zorganizowany na terenie naszego gimnazjum w dniach 4—11 lutego r. b. Ze względu na wielką wnikliwość i rzeczowe ujęcie sprawy zamieszczamy wyjątek ze wspomnianego felietonu naszego skośnookiego przyjaciela.

* * *

...„dolny korytarz, na którym mieściła się wystawa abstynencka sprawiał wrażenie nadzwyczaj przygnębiające, a jednocześnie nastrojowe. Już z samego ogłoszenia wiało grozą. Tłem jego była śmierć, defilująca sztywnym krokiem (passo romano-recte germano!) z kosą na ramieniu (na ramię broń!), ubrana w szatę powiewną pozwalającą domyślać się jej nadzwyczajne-

go wychudzenia. Poniżej jako motywy dekoracyjne figurowały czaszki z wyszczerzonymi zębami (zęby w dobrym stanie — bez plomb i koronek). Baczny obserwator domyślał się, że są to czaszki pijaków (dobrze im tak! — niech nie pijal!) i byłby odszedł zbudowany makabryczną propagandą, gdyby nie zagadkowy napis zanikający u dołu ogłoszenie: „Nie może być nic lepszego!” Sentencja była dość tajemnicza, toteż nic dziwnego, że jakiś myśliciel, widocznie zwolennik spirytualiów, dopisał obok: „...„jak wódka” — i z zabójczego afisza uśmiechała się w konkluzji zachęcająca teza: „Nie może być nic lepszego jak wódka”.

Obrazy były nader budujące. Na jednym pijaczyna, wyglądający zresztą wcale sympatycznie i pocziwie, brnął po kolana w wodzie, ku ogólnej ucieście zgromadzonej dziatwy. Miało to znaczyć: nie pij, bracie, wódki, bo wleziesz w błoto albo w inny tatarak.

Drugi obraz przedstawiał zaferowanego młodzieńca zjeżdżającego na brzuchu ze schodów, resztką sił starającego się ocalić swe okulary. Scena ta wyrażała myśl: nie pij wódki, bo zjedziesz ze schodów i połamiesz kości i inne okulary.

Inne obrazy były już widza po prostu obuchem w łeb. Na przykład takie arcydzieło: leży jęgomość „zalany — jak to mówią — w pestkę” na stosie butelek, syfonów, gąsiorów, i szklanic, a na nim (dosłownie na nim!) piętrzą się krzesła, stoly, kanapy, szafy, komody... Przypuszczam, że był to obraz przedstawiający trzęsienie ziemi w Chile i tylko przypadkowo trafił tu na wystawę.

Koroną abstynenckiej sztuki malarskiej (po wycofaniu — a szkoda! — dawnego arcydzieła „Śmierć w futrze”) był obraz — nie wytykając palcem — kol. Hućki. Faktycznie fenomenalne dzieło! Czegoż tam nie było?! Pijacy, diabli, aniołkowie, śmierć, Lucyfer, piekło, kosy, ogień, butelki, trupie głowy, beczki, chmury, kieliszki, pioruny, łoże madejowe, kanarki i wilki i wiele innych równie cudownych i zastanawiających rzeczy. Jakieś pijacko-diabelskie panopticum, piekielny kolejdoskop! Wszystko to było tak misternie pomieszane, tak fantastycznie pokręcone w makabryczny wieniec, że zdumiony ludek sztubacki (nawet starzy weterani, którzy to od 10 lat oglądają!) stał z rozdziawioną buzią i deliberował: co to wszystko ma znaczyć: „Zdemolowanie piekła przez zbuntowanych pijaków” — „Wpiekłowzięcie dyrektora gorzelni”, czy też „Braterstwo pijacko-diabelskie”. Chciałem poinformować się w tej sprawie u twórcy cennego płótna, ale dowiedziałem się, że mistrz jest zajęty.

Co mię dalej bardzo zastanowiło, to przepiękny zwyczaj zamieszania przez widzów swych cennych uwag na obrazach. Pocziwi oglądacze obrazów tak byli przejęci ich treścią, że nie mogli powstrzymać się od wypowiedzenia swych uwag. I tak oto znalazły się napisy: „Kijem pijaków!” — „Na szubie-

nicę! — „Na pohybel wódcel! — wreszcie: „Pereat alcohol! — grzmiał jakiś łacinnik Ale obok tych szlachetnych wyrazów ideologii abstynencji plugawe ręce zboczeńców zamieściły inne kwiatki: „Niech żyje wódka! — „Wódka i cukier krzepił! — „Pij, bracie, pij! — nawet i łacinnika zdruzgotał inny „łacinnik” pisząc z polska po łacinie: „Winóm letifikat kor”.

Opuściłem wystawę z mocnym postanowieniem, że wódki już nigdy do ust nie wezmę. Jeśli każdego tak „chwyciło”, sądzę, że wystawa spełniła swe górne zadanie.

* * *

Tyle Chińczyk w chińskiej prasie. A teraz bez chińskich ceremonii jedna prośba pod adresem wyznawców Moli: Panowie abstynenci! na miłość Boga zmieńcie na przyszły rok wystawę, bo już nam od tych okropności robi się jakoś smutno, nudno i w ogóle ...nie dobrze — gorzej niż po wódce...

Benio, Amor i Owieczka

(historia nader smutna lecz prawdziwa).

Zauważyliśmy wszyscy, że pewien nasz kolega, a mianowicie Mimiko, zmienił się bardzo w ciągu ostatnich dni. Złożyliśmy to na karb grypy. Przestał odrabiać lekcje — wiadomo po grypie! W końcu jednak Mimiko zdradził mnie, swemu przyjacielowi, „pod największym sekretem” tajemnicę swego złego wyglądu: — „Zakochałem się, bracie!” (Sądząc z jego miny mogło to oznaczać: „Połknąłem kilo gwoździ, bracie!”)

„Jakto?! — zawołałem — śmiałeś przekroczyć tak znane w tym względzie przepisy gimnazjalne?! No, wiesz, wszystko rozumiem, ale to?! Nie, jak uważasz rób, ale ja z tobą raz na zawsze zrywam!”

Ale bądź co bądź szkoda mi

było przyjaciela, chłopak wpadł, trzeba go ratować! Już chciałem podejść do kolegów prosić ich o radę, gdy sobie przypomniałem, że przecież tajemnica powierzona mi była „pod największym sekretem”. Rozumiałem ważność cudzej tajemnicy, dlatego też dopiero po dzwonku, kiedy się lekcja rozpoczęła, opowiedziałem wszystko mojemu sąsiadowi i we dwu sprawę postanowiliśmy jakoś załatwić. Sąsiad mój „pod hajrem” przyrzekł mi, że tajemnica pozostanie między nami. Siedzimy na ostatniej ławie, ale cóż, kiedy zaraz po lekcji koleżanki z pierwszej ławki przybiegły mi oznajmić, że — „wiesz, Mimiko, zakochał się!” Nie zdziwiłem się zbyt, znając rozwój techniki

XX wieku (telefon, telegraf, stenografia — oraz... długi język mego kolegi).

Ponieważ po lekcji zwiększyła się liczba wtajemniczonych, przeto postanowiliśmy zwołać radę. Zgodziliśmy się wszyscy na plan prezesa „Klubu Złośliwców”. I rozpoczęła się akcja przeciw... powiedźmy: wiosenna.

Wykaligrafowaliśmy na pięknie pachnącym, różowym papierze kilka słów, których myślą przewodnią było: „Przyjdź, najdroższy, na spotkanie o 7. Twoja Najdroższa”.

„Najdroższą” miał być kolega Owieczka, jako najbardziej eteryczny i delikatny z całego naszego grona.

Wszyscyśmy asystowali przy jego „przeistaczaniu się”. Kiedy był już zupełnie przepisowo ubrany: i beret na czubku głowy, i czerwony szalik, i mufka, okazało się, żeśmy zapomnieli o... pantoflach.

Dopiero rozpoczęło się bieganie! Ileśmy mu naznosili pantofli: i „krokodyle”, i „jaszczurki”, i „na francuskim”, i „na półślupku” — żadne nie wchodzi!

Owieczka wściekły!

Podchodzę do niego i z najmielszym uśmiechem, żeby go, broń, Boże, nie urazić, pytam: „Słuchaj, Owieczka, przyznaj się — który ty nosisz numer butów? — „45” — odburknął.

Wszyscyśmy posmutnieli widząc, że cała nasza akcja ratowania biednego Mimiki rozbija się o...damskie pantofelki. (Nasza nienawiść do dam jeszcze się wzmogła).

Nagle jeden z naszych kolegów (który ma wielkie poczucie

punktualności) krzyknął: — „Owieczko, braciszku, 20 minut po 7, leć do Mimiki, bo się spóźniesz na randkę!”

Owieczka jednak obrażony w swej ambicji (za te pantofle) nie chciał iść.

Przysięgaliśmy mu, że ślicznie wygląda, a w dodatku ktoś zrobił uwagę, że może iść w butach, bo i dziewczęta noszą przecież buty.

„No, tak — szepnął już na poły przekonany Owieczka — ale czterdziesty piąty?!”

Aż tu jeden morowy chłop: „A wiesz, że znam — „pod hajrem”, że nie bujam — znam i takie, co nosiły czterdziesty drugi!”

Jasne, że o trzy numery nie było co już robić kwestii i Owieczka przekonany i pachnący poszedł na spotkanie. Wyglądał jak... no, właściwie zupełnie ładnie, niektórym tylko przypomniła się bajka o Czerwonym Kapturku i wilk udający w łóżku babunię, ale wiadomo, co wilk, to nie owieczka!

Na wieży zamkowej wybiła godzina ósma, kiedy „koleżanka” podeszła do kolegi Mimiki, wyciągnęła z mufki wdzięcznie doń „rączkę”, którą ten z szacunkiem pocałował. (Dobrze, żeśmy Owieczce uprzednio wysmarowali ręce gliceryną!).

I poszli na spacer i chodzili, chodzili, aż do chwili, kiedy kolega Mimiki powiedział: „Pokaż mi, Najdroższa, Twe cudne oczy”. —

Owieczka miał już tego dość — pokazał... język i całą swoją „twarzyczkę”. Taki był koniec tej historii...

Miłość została raz na zawsze

wykreślona z repertuaru szkolnych przyjemności, a najbardziej przykładni uczniowie, szanujący przepisy i zakazy szkolne, zostali już przez władze szkolne odpowiednio „nagrodzeni.” (Rozdanie nagród nastąpiło w... bibliotece gimnazjalnej). Kolega

Mimiko odzyskał zdrowie dzięki swym przyjaciółom — romantyczna błądź policzków ustała miejsca... rumieńcom...

Kolega Olek F.
II lic. hum.

K R O N I K A.

Zostałem kronikarzem. Godność tę przyjmuję z powagą i wzruszeniem. Widocznie sądzone mi było podzielić los moich czcigodnych poprzedników. I nie boję się żadnych anonimowych oszczerców, a różowe liściki od redaktorki spoczna na... dnie kosza. Odstępuję od tradycyjnego podania szczegółów, jak objąłem ten wielki urząd. Bo poco? To nie jest ciekawe.

Natomiast może zainteresuje Czytelników jakie zdanie mają koledzy i koleżanki o kronice.

I tak. Wzorowy uczeń. — „Kronika? Aha. To coś w rodzaju Kadłubka, Długosza. Wierne oddanie wszystkich faktów powiązanych w jedną całość”. Inaczej zapatruje się na to przeciętny uczeń. Ten traktuje to lekko i wyraźnie lekceważąco.

„Strata czasu! Za dużo pisaniny i niepotrzebne zajmowanie się rzeczami, które są już plusquamperfectum”. —

Dowcipną odpowiedź dał inny uczeń.

Bierze on rzecz sportowo:

„Można kronikę porównać do utrwalonej na płytach transmi-

sji jakiegoś meczu czy zawodów. Musi obfitować w momenty wielkiego napięcia”.

Piękna Czytelniczka „Promienia” (wszystkie Czytelniczki „Promienia” są piękne) interesuje się w kronice tylko tymi fragmentami, które obfitują w zdarzenia z dziedziny uczuć, muzyki i zabaw.

No, ale wpadam już w galustwo, które jest przymiotem płci pięknej. A więc podaję kolejdoskop wydarzeń na terenie naszej uczelni.

I tak:

— 14 l. odbyła się Choinka i św. Mikołaj, poprzednio rozreklamowane wspaniałym afiszem, który niestety został usunięty z powodu zbytznego gromadzenia się koło niego kolegów i koleżanek, co zagrażało ogólnemu bezpieczeństwu. Po uroczystym rozdaniu podarków, nawiasem mówiąc bardzo nielicznych, starsze klasy rozpoczęły tańce.

Powrót niektórych koleżanek obfitował w momenty tragiko-

miczne, o czym mogą najlepiej poinformować koleżanki Zosia i Irka.

— 16. I. Wybory Prezydium Samorządu.

W wyniku głosowania w skład nowego Prezydium weszli:

kol. Wł. Jodko-Narkiewicz jako marszałek,

kol. M. Jakubowski jako I wice-marszałek,
kol. Szyngiel jako II wice-marszałek,

kol. A. Masłowska — skarbnik,
kol. Zgirski — sekretarz.

— 21. I. oglądaliśmy czołowy film polskiej produkcji „Wrzos”. Obraz (osnuty na tle powieści Rodziewiczówny) obfitował w momenty dramatyczne, które wycisnęły łzy, co można było poznać przy świetle po zaczerwienionych noskach i mokrych chusteczkach koleżanek.

— 24. I. Niezwykle wydźwignął Sensacja! Stuprocentowy wyczyn dowcipu naszego wesołka kol. Baranowskiego, który przyobłókszy szaty nadobnej koleżanki, udał się na spotkanie z nic nie podejrzującym, sentymentalnym, rozmarzonym kolegą. Jak wielkie było zdumienie amanta, gdy jego „przedmiot westchnień” potknął się o kamień i — o dziwo! — zaryczał tubalnym głosem. (Przeostrożność dla rozamorowanych kolegów).

— 27. I. Przedstawienie Szkoły Powszechnej „I prawda i bajka”. Młodzież gremialnie stawiła się w magistracie, podziwiając piękne kostiumy, dekoracje

oraz grę młodocianych adeptów sztuki.

— 28. I. Sobótka z referatem kol. Baranowskiego p. t. „Epoka wielkich odkryć”. Zamiast dyskusji jeden z kolegów w gorących słowach złożył autorowi podziękowanie za piękny odczyt.

— 1. II. jako w dniu Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej odbyła się akademія, na której pan insp. Horoch zilustrował życie, dorobek naukowy i pracę dyplomatyczną Do stojnego Solenizanta.

— 4—11. II. „Tydzień Abstenencki”. Klasy pierwsze podziwiała tak znane już starszym kolegom ponure plakaty wskazujące, jak wielkim wrogiem jest alkohol.

Największe zainteresowanie wzbudziła tablica statystyczna wskazująca, że spożycie alkoholu jest większe aniżeli u chłopców. W ramach tygodnia wygłosił Ks. Dyrektor odczyt na temat zgubnych skutków używania alkoholu.

— 11. II. Sobótka urządzona staraniem nowopowstałej na naszym terenie L. M. K. Najstarszy z „wilków morskich”, bo sam prezes, kolega Broniek wygłosił odczyt p. t. Dlaczego Polska musi mieć kolonie.

Po odczycie prelegent i wszyscy „elemkarze” stali się przedmiotem gorącej owacji ze strony pięknej „większości” gimnazjalnej.

— 15. II. Uroczysta msza św. za duszę papieża Piusa XI.

Tegoż dnia wieczorem odbył się koncert p. Bendera i Jarzebskiego. Zarówno śpiew jak i gra skrzypcowa zrobiły na nas wrażenie, czego dowodem były masowe brawa.

— 18 II. Wieczorem odbyła się rewia połączona z zabawą.

Rewia nosiła charakter recytalu kolegi Zgirskiego, który — jak się wyraził pewien sportowiec — wywołał nastrój „fisowy”. Nie obeszło się oczywiście bez produkcji kolegi Szczerbowicza, który zdaje się i na tym polu nie zrobił również kariery. Co do zabawy, to było tłoczno, lecz wesoło.

— 19. II. odbyły się tradycyjne „Pączki”. Przyszłe absolwentki wystąpiły w najnowszych kreacjach sezonu. Bawiono się doskonale do godz. 1.

— 25. II. referat kol. Żakiewicza p. t. „Rola narodu i sił powietrznych w wojnie lotniczo-gazowej”.

— 26. II. Film „Niemy bohater”.

— 3. III. Ćwiczenia O. P. L.,

w których wzięło udział P. W. Dały one młodzieży przedsmak przyszłej wojny. Nastrój wybitnie wojowniczy z małym popłakiwaniem z powodu gazów łzawiących.

— 11. III. Film „Huragan”

— 11. III. i 12. III. odbył się mecz pingpongowy pomiędzy reprezentacją Gimnazjum, a 27 p. ul. Mecz zakończył się naszą porażką w stosunku 8:17.

— 14. III. Koncert Zabejdy Sumickiego (tenor) i Zwiudryn-Junieliny — (sopran).

— 19. III. Obchód Imienin Marszałka J. Piłsudskiego. Młodzież wzięła udział w nabożeństwie i uroczystej akademii.

Nasi ping-pongiści. znowu ponieśli porażkę. Tym razem z Kleckiem w stosunku 12:13.

* * *

Na tym urywa się kronika.

Doszliśmy do dni dzisiejszych. A więc kończę życząc Czytelnikom Promienia „Wesołego Alleluja”.

L. F. L. I. m—f.



Odpowiedzi Redakcji

Szerszeń kl. II, lic. h. — Spóźnił się kolega! Otrzymaliśmy już dawniej utwór na ten temat i powyżej go zamieściliśmy.

Samarytanka I. lic. hum. — Artykuł koleżanki o P. C. K. nie nadaje się do druku ze względu na chaotyczne i niedbałe opracowanie. Wiersze przypominają nam „Szkarłatną różę”. Spełniając prośbę, aby wydrukować ich „choć kawaleczek”, zamieszczamy tu taką samarytańską salatkę:

„Kogo zatrują srogie iperyty,
Kogo uśmierci fosgen albo chlor,
Niech do nas biegnie ujrzy znów błękity
I wdzięcznych dziewcząt zaśpiewa mu chor“.

Wcale ponętna propozycja, ale jeśli ten jegomość uśmiercony przez fosgen nie zechce biec do samarytanek — to co wtedy?!

Puer nesvlisensis kl. II. — „Pierwiej niżeli biegać, uczcie się chodzić”, czyli inaczej: zanim ,chłopcze, zaczniesz pisać „rozprawy“ naucz się ortografii.

Dorymena lic. hum. — „Akordy jesienne” nieaktualne, bo czekamy wiosny, zresztą... zbyt sentymentalne: w razie ich opublikowania część czytelników zmarłaby na melancholię. Któż by wówczas popierał „Pronień”?!

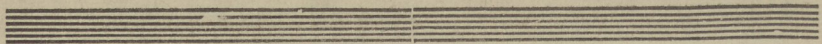
Mentor lic. I. — Nie udało się nam stwierdzić słuszności zarzutów kolegi, więc choćby z tej racji „satyry” drukować nie możemy. Zresztą jej wartość jest co najmniej... problematyczna — można by się na coś lepszego zdobyć.

Historyk kl. III. — Pisaliśmy o tym w roku zeszłym. Nie skorzystamy.

Wydawca: Prezydium Samorządu Młodzieży Polskiej Państwowe-Liceum i Gimnazjum im. Wł. Syrokomli w Nieświeżu.

Redaktor:
Jadwiga Wyrobcówna.

Redaktor odpowiedzialny:
prof. Stanisław Kunc.



P-04485-

